Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZESPÓŁ tygodnik

Nr 17 Warszawa, niedziela 30 kwietnia 1939 r. ROK II.

JÓZEF

POCZUCIE WIECZNOŚCI

Nie chodzi mi o nieśmiertelność duszy i pozagrobowy jej byt. Nie chcę również mówić o wieczności rodzaju ludzkiego i dążności ludzi do pozostawiania potomków i dbania o ich los. Mowa będzie o innym poczuciu wieczności, o poczuciu wieczności tego tworu ludzkiego, który zwiemy państwem.

Państwo jest wieczne, jeśli nie wieczne w sensie dosłownym — bo przecież państwa giną — to w każdym bądź razie wieczne w swym rachunku bytu, planach, zamierzeniach.

O trwałości siły państwa, dojrzałości jego obywateli i prawidłowości jego działania świadczy najlepiej bodaj to, czy i ilu posiada takich ludzi, którzy nauczyli się myśleć o państwie kategoriami wieczności. Nie tylko wierzyć w wieczność istniejącego — bo to nie jest rzadkie — ale ustalać cel i drogi działania państwa, i wykonywać poszczególne tego fragmenty w oparciu o poczucie wieczności.

Tak jest. Poważna liczba problemów daje się pomyśleć, jako możliwa do realizacji tylko wtedy, gdy założy się wieczny byt własnego państwa.

Jakżesz inaczej wyglądają rozwiązania wielu kapitalnych zagadnień, gdy z całą świadomością okres, jaki musimy tym rozwiązaniom poświęcić, oceniamy jako długi, bardzo długi, sięgający wieczności.

Jesteśmy pewni, iż dwaj ludzie, choćby równej mądrości — jeden z poczuciem wieczności, drugi pozbawiony tej właściwości — będą większość tematów ujmować zupełnie odmiennie.

Inaczej bowiem wyglądają nasze troski, nasze namiętne dążenia i wysiłki, gdy poddajemy się temu szalonemu poczuciu, iż każdy problem musimy zrealizować w okresie naszego żywota, natomiast inaczej wszystko niemal wokół nas układać się będzie, gdy przyjmiemy w rachunku tak trudną w rzeczywistości do zasymilowania zasadę, iż będziemy mieli następców, którzy dalej ciągnąć będą wóz z drogocennym ładunkiem: Rzeczpospolitą Polską.

Myśleć o państwie jako o wieczności nie jest łatwo. Tyle palących wokół problemów, tyle obaw wyrastających z niewykonania tej, lub innej sprawy, tyle rąk wyciągających się z żądaniem przyjścia im z pomocą, tak często interes przyszłych pokoleń usobiony w interesie państwa stoi w sprzeczności chwilowymi dążeniami dziś żyjących ludzi, iż nic dziwnego, że tak często ludzie żyją tylko zagadnieniami dnia dzisiejszego. Poddają się temu błędowi w szczególności ci, którzy zwykli są myśl swą zacieśniać do spraw materialnych.

Nie potrzeba udawadniać, iż my Polacy, wśród siebie posiadamy mały odsetek ludzi, którzy nauczyli się już myśleć o poszczególnych problemach bytu państwowego, jako o czemś wiecznym. Nie chodzi tutaj oczywiście o to, czy ktoś wierzy, że Państwo Polskie istnieć wiecznie będzie; jesteśmy pewni iż takich, którzy w to wątpią — niema.

Proszę mi wskazać ludzi, którzy by w motywach swych programowych założeń dawali argumenty, iż daną rzecz rozwiązywać się będzie w okresie lat np. stu.

Cokolwiek robimy, chcemy mieć rezultaty natychmiast, za lat parę lub kilka. Czy to będzie sprawa wymagająca tak wielu lat jak załatwienie spraw narodowościowych, czy sprawa zbędnych na wsi, czy struktura gospodarcza, czy też polityczna — wszystko to chcielibyśmy rozwiązać już, natychmiast.

Jeżeli się argumentuje, iż przyjdzie czas, iż zmartwienia nasze mogą przybrać kształt zupełnie odwrotny — nie budzi to żadnych refleksyj. Ważne tylko to, co dzisiaj doskwiera.

Zapewne wiele rzeczy musi być załatwionych natychmiast, lecz wiele jest spraw, których nie można, nie wolno rozwiązywać w oparciu o dojutrkowy pośpiech.

Świetnym takim przykładem jest sprawa mniejszości słowiańskich w Polsce. Trzeba przyznać, iż obie strony namiętnie zwalczających się projektodawców rozwiązania tego zagadnienia popełniają ten sam błąd: zapominają, że proces ten musi trwać bardzo długo. Wiele z tego, co budzi dziś zadrażnienie, z czasem minie i wiele z tego, co nie mogło nastąpić — przejdzie niemal samo w odpowiednich warunkach. Rozwiązywanie problemu narodowościowego w oparciu o plan, który ma dać całkowity rezultat po latach kilku, jest nonsensem.

Przykładem z dziedziny gospodarczej może być choćby zagadnienie struktury rolnej. Przeciwnicy reformy rolnej, a zwłaszcza parcelacji, poprostu wrzeszczą z pianą na ustach, iż dzisiejsze zasady reformy rolnej doprowadzą do upowszechnienia małych, niemal karłowatych gospodarstw i będziemy mieli stale taką samą strukturę rolną.

Trzeba przyznać, że większość ludzi uwierzyła, że

(dokończenie na str. 2-ej)

proces rozdrabniania gospodarstw jest nieodwracalny. Uwierzyli w to nawet tacy, od których wolno wymagać innego poziomu myślenia.

A przecież jest zupełnie oczywiste, iż uzyskanie przez Polskę odpowiednio wysokiego stopnia uprzemysłowienia samoczynnie spowoduje wzrastanie obszaru gospodarstw rolnych, gdyż wieś zacznie się wyludniać.

Napewno już dzisiaj, jeśli nie chce się dojść do takiej struktury ludnościowej, jak w Niemczech choćby, powinno się poważnie myśleć, czy mamy dążyć do tworzenia przemysłu w miastach, czy też usiłować stworzyć małe ośrodki rzemieślniczo - przemysłowe i przemysłowe w środowiskach wiejskich.

A wszystkie procesy psychiczne. Zupełnie zapominamy, że cały szereg naszych wad oraz cały szereg wartości na to, by powstać lub zginąć musi mieć dużo czasu, by przebiec w sposób właściwy.

Wreszcie nasze kalkulacje co do układu sił międzynarodowych. Ileż jest ośrodków myśli, czy wreszcie pism, któreby wskazywały, iż w grze międzynarodowej chodzi o działanie obliczone na czas długi i z fragmentarycznych zwycięstw i klęsk nic sądzić nie można.

Żyjemy w Polsce w ciągłej gorączce. Ukuło się nawet powiedzenie „Na kiedy to ma być zrobione? — na wczoraj". Trzeba wiele spraw realizować szybko, lecz obok tego są zagadnienia, które rozwiązywać należy pięćdziesięcioleciami i więcej.

Państwo jest wieczne. Kto zapomina o tem, kto wzrokiem sięga tylko do okresu swego życia, kto myśli o dobrobycie, zadaniach i działaniach jednego własnego pokolenia, kto ocenia zdarzenia dnia dzisiejszego tylko pod kątem teraźniejszości — ten nie potrafi oddać w ręce przyszłych pokoleń wciąż przybierającego na sile, wiecznego ognia bytu państwowego.

Musimy zdobyć się na taki sposób myślenia, tylko to bowiem daje gwarancję, że będziemy stale w moc rośli, że potrafimy systematycznie przygotowywać lepsze jutro wielu następnych pokoleń, służących tej samej sprawie Rzeczypospolitej.

A. FALK

O dekoncentrację przemysłu w Polsce

Ktokolwiek zastanawia się nad przyszłą strukturą i rozmieszczeniem geograficznym przemysłu w Polsce, ten przeważnie widzi wielkie zakłady przemysłowe w wielkich skupiskach ludzkich. Każdemu, kto o tym problemie myśli, śnią się „giganty" w rodzaju Rożnowa, Wspólnoty Interesów, Żyrardowa, Scheiblera i Grohmana.

Skąd się w Polsce bierze ten swoisty „kult wielkości"?

Przyczyn tego jest wiele. Jednym duży zakład fabryczny poprostu imponuje. Biorą oni za dobrą monetę tysiące zatrudnionych robotników, dziesiątki tysięcy koni parowych, no i setki tysięcy złotych, wydanych na najbardziej nowoczesne, najbardziej sprawne maszyny. Inni wierzą we wszechmocne działanie koncentracji kapitału, która jakoby umożliwia i najdalszy zasięg zbytu, i najnowsze metody pracy, i najniższe na jednostkę towaru koszty produkcji.

Wszystko to są momenty, których wartości dodatniej negować nie należy. Ale zupełnie co innego uwielbiać jedynie wielkie zakłady przemysłowe, jak to czynią wielbiciele polskich Magnitogorsków.

Każdy kraj musi posiadać pewien — możliwie nie duży — odsetek większych wytwórni przemysłowych. Nie ulega wątpliwości, że nowoczesne, postępowe przedsiębiorstwo jest lepsze, sprawniejsze, tańsze itd. od przedsiębiorstwa ,prowadzonego według przestarzałych metod. Nie znaczy to jednak, by wielkość była synonimem jakości, jak nie znaczy bynajmniej, by każde duże przedsiębiorstwo było gorsze od średniego lub małego. Huta żelaza nie będzie nigdy zakładem małym lub średnim; jej minimalną załogę trzeba określić na 1.000 robotników. Nie wyobrażam sobie również, by mała, a nawet średnia cementownia, fabryka obrabiarek, papiernia, wytwórnia celulozy, cukrownia, a nawet przędzalnia była gospodarczo korzystniejsza od wielkiej. Przeciwnie!

Poza wymienionymi można dorzucić jeszcze kilka rodzajów przemysłu z przemysłem wojennym na czele, gdzie przewaga dużego zakładu nad średnim jest niemal zawsze pożądana i oczywista. W pozostałych natomiast (nawet w elektrowniach) nie ma powodu dążyć do maksymalnej koncentracji. Wydaje się raczej wskazane posiadanie w takim kraju jak Polska dużej ilości średnich warsztatów przemysłowych. Wynika to z następujących przyczyn.

Kapitał krajowy jest na ogół skromny i trudno się spodziewać, by w krótkim czasie mógł się on ważyć na imprezy w dużym stylu. Tak, jak obecnie te rzeczy stoją, na 1 spółkę akcyjną, w której zagranica nie partycypuje, przypada kapitałów własnych 2,1 miliona zł, gdy na 1 spółkę, w której zagranica uczestniczy — 5,7 mil. zł, a więc blisko trzy razy więcej. W górnictwie naftowym i elektrowniach, gdzie spółka akcyjna posiada przeciętnie ponad 10 mil. zł. kapitałów własnych, udział zagranicy przekracza 85%.

Wielkie zakłady przemysłowe będzie więc budował kapitał zagraniczny, co jest zrozumiałe, gdyż jest on bogatszy i woli większe obiekty, skoro do takich przywykł. Czynności tej podejmie się również kapitał państwowy, ale to głównie na odcinku przemysłu wojennego. Prywatny kapitał krajowy pójdzie do przedsiębiorstw średnich, no i małych.

Przedsiębiorstwa średnie i małe mają to do siebie, że są bliższe życiu, gdyż ich właściciele bezpośrednio prowadzą interesy, a nie spoczywają na laurach w wygodnym fotelu dyrektora spółki akcyjnej. Bezpośredniość ta łączy się z taniością kosztów prowadzenia; zwłaszcza wydatki administracyjne są niższe, a to w ubogiej Polsce nie jest czymś, co by należało traktować z uśmieszkiem.

Ale pozostał jeszcze jeden motyw specjalny: geograficzna dyslokacja przemysłu. I tutaj dochodzimy do wniosku, że o ile wielkie przedsiębiorstwa lokują się bądź przy surowcach, bądź w centrach wielkomiejskich, o tyle przedsiębiorstwa małe i średnie będą rozmieszczone bardziej równomiernie. Co więcej — te ostatnie znajdą się nietylko w ośrodkach miejskich, lecz skierują się również na wieś. Uczynią zaś tak chociaż by z uwagi na tańszą siłę roboczą i niższe koszty utrzymania. Naturalnie w tych zakładach, gdzie robocizna gra rolę stosunkowo nieznaczną lub jest konieczną praca wyłącznie wykwalifikowana, podany proces zachodzić nie będzie. Tym silniej zato wystąpi on w pozostałych przedsiębiorstwach.

Wieś polska zbliży się do przemysłu także i wtedy, kiedy przemysł zbliży się do wsi. Rozwój techniki i chemii, rozpowszechnienie prądu elektrycznego jako źródła siły, wzrost zamiłowań i znajomości technicznych, wszystko to będzie niewątpliwie sprzyjało decentralizacji przemysłu. Ludność wiejska znajdzie w takim przemyśle nietylko dodatkowe (w pewnych wypadkach główne)źródło utrzymania bez potrzeby opuszczania ziemi i przenoszenia się do miast, ale również i bliskie miejsce zbytu dla swych produktów, których wachlarz musi się wówczas rozszerzyć (robotnik fabryczny odżywia się lepiej), a ich jakość wybitnie poprawić.

Państwowa polityka gospodarcza powinna zmierzać do tego, aby — jak najszerszy! — rozwój przemysłu w Polsce uwzględniał przede wszystkim wieś i miasteczko oraz średnie i małe zakłady przemysłowe. Równomierne nasycenie różnymi rodzajami przemysłu możliwie całego kraju odegra bez wątpienia dodatnią rolę gospodarczą, społeczną i militarną.

J. GROCH

Ślepota polityków Zachodu

Dziś już nie potrzeba daru proroczego, aby zapowiadać nową Wielką Wojnę, której trzonem będzie angielsko - niemiecka walka o władanie światem. Nie trzeba też być wybitnym mężem stanu, aby wskazać przyczyny, w wyniku których powstał obecny układ sił europejskich, powodujący konieczność wojny. Natomiast jest rzeczą ciekawą i pożyteczną zastanowienie się, czemu wybitni mężowie stanu nie *przewidzieli* zawczasu, że ich posunięcia stanowią właśnie system przyczyn, wbrew ich woli i interesom, a tem nie mniej nieuchronnie prowadzących ku wojnie? Można być zupełnym laikiem w sprawach politycznych, aby zorientować się obecnie, że tzw. wielkie demokracje, więc Anglia, Francja i Stany Zjednoczone przez lat dwadzieścia postępowały tak, jakgdyby były kierowane przez jakąś tajemniczą mafię, planowo i konsekwentnie przygotowującą warunki, w których Niemcy będą mogły i chciały zagrozić wielkim demokracjom w podobny sposób, jak to mogły i chciały uczynić w r. 1914, przed przegraną przez siebie wojną. Oczywiście mafii żadnej nie było. Było coś innego, bodaj groźniejszego: *niezdolność przewidywania*, że się postępuje akurat przeciwnie, aniżeli należało; że się nie czyni nic dla zapobieżenia niekorzystnemu dla siebie układowi sił; że się czyni nieomal wszystko co mogło być uczynionem, aby ów niepożądany układ sił śpiesznie stworzyć; że się nieświadomie, ale konsekwentnie plecie bat na własną skórę. Że tak było istotnie, nie trudno jest stwierdzić obecnie, post factum, trudniej to było przewidzieć zawczasu. Istotnie, trudniej — ale przecież po to właśnie miały wielkie demokracje swój aparat polityczny, aby to trudne zadanie wypełnił. Czemu nie podołał zadaniu?

Aby spróbować odpowiedzieć na to pytanie, przypomnijmy pokrótce jak wielkie demokracje, z Anglią na czele, przygotowywały wojnę, która nadchodzi.

1) Wielką Wojnę zakończono zupełnem zwycięstwem militarnem, natomiast nie wyciągnięto naturalnej konsekwencji zwycięstwa, tj. nie zniszczono przeciwnika. Przyczyną tu była Anglia, która *nie przewidywała*, że Niemcy zdołają odbudować swą potęgę; *nie przewidywała*, iż zmęczona, zamożna i wyludniająca się Francja będzie pragnęła tylko i jedynie żywota spokojnego rentiera, jaknajbardziej dalekiego od imperialistycznych tendencyj; przeto za najsłuszniejsze uznano pozostawienie Niemcom na tyle siły, aby mogły być hamulcem dla ewentualnych zapędów francuskich. Przyczyną była też Francja, która również *nie przewidywała* odrodzenia Niemiec i dlatego nie zniszczyła Niemiec własną ręką, niezależnie od stanowiska reszty aliantów.

2) Wykiwano Włochy przy rozdziale owoców zwycięstwa, *nie przewidując*, że wielki przyrost naturalny wraz z aspiracjami zrodzonemi przez formalny udział w zwycięstwie, wyzwoli w tym kraju siły ekspansywne i uczyni go przeciwnikiem fruktyfikatorów zwycięstwa, więc sprzymierzeńcem Niemców. W tym wypadku wszystkie trzy wielkie demokracje okazały się jednakowo krótkowzroczne i krótkowzroczność swą powtórzyły w okresie wojny abisyńskiej.

3) Pozostawiając Niemcy nie zniszczone, choć bardzo osłabione i pozbawione możliwości dla ekspansji wewnętrznej, *nie przewidziano*, że dostarczane im obfite kredyty prędzej czy później *muszą* się okazać czynnikiem, wzmagającym ich ekspansywność zewnętrzną i będą zamienione na militarny instrument ekspansji.

4) W stosunku do państw Europy wschodniej i południowej zastosowano nieufność polityczną i gospodarczą, pozbawiając je potrzebnych im terytoriów (Gdańsk, Śląsk zachodni, Warmia), nakładając im klauzule, utrudniające konsolidację wewnętrzną (traktaty o mniejszościach), wreszcie pompując ich siły gospodarcze, przez obciążenie długami wojennemi, odcięcie od dopływu kredytów i sławną politykę wysokich cen przemysłowych a niskich rolniczych. *Nie przewidziano*, że w ten sposób przygotowuje się Niemcom najlepsze warunki dla ekspansji politycznej i gospodarczej na te kraje i *nie przewidziano*, że jednocześnie osłabia się siłę odporu tych krajów. W tym punkcie, najbardziej bezpośrednio nas interesującym, trzeba dodać, iż *nie przewidziano*, iż siła i samodzielność państw wschodniej i południowej Europy, to pewność niedostatecznej siły Niemiec na zachodzie, natomiast słabość tych państw, to wciąganie ich w orbitę interesów niemieckich i pewność dostatecznej siły Niemiec na zachodzie.

5) Jedynym na wschodzie pupilem wielkich demokracyj uczyniono Czechosłowację, *nie przewidując*, że z racyj geo-politycznych może ona być albo własnością Niemiec, albo punktem wypadowym dla ofenzywy przeciwniemieckiej, nie przewidując pozatem, że taka ofenzywa mogłaby być prowadzona nie przez ten twór administracyjny, pozbawiony cech państwa, lecz przez protektorów zachodnich, że zatem przywileje dla Czechosłowacji mają sens o tyle tylko, o ile ma się możność i decyzję rozpoczęcie w jej obronie wojny europejskiej, w przeciwnym bowiem razie koncesje dla Czechów muszą się okazać koncesjami dla Niemców.

6) Niemiec nie rozbito, nie zamieniono ich na kraj wegetujący, przeciwnie, uczyniono wszystko, aby stały się krajem ekspandującym. Upokorzono je pozbawionemi znaczenia praktycznego ograniczeniami militarnemi, słabo ściąganemi obciążeniami reperacyjnemi, przejściową okupacją lub kontrolą terytoriów — słowem mało czyniono ograniczeń rzeczywistych, ale stworzono maksymalne pozory krzywdy, przygotowując w ten sposób psychikę narodu do szukania odwetu za wielką wojnę. Dano Niemcom środki materialne dla przygotowania tego odwetu. Nie przyczyniono się do stworzenia siły na wschodnich i południowych granicach Niemiec. Przygotowano im sprzymierzeńców wśród ich własnych nieprzyjaciół. Zrobiono więc z Niemiec akumulator, konsekwentnie ładowano go energią i nie dano żadnego neutralnego ujścia dla tej energii. *Nie przewidziano*, że z akumulatora tego prędzej, czy później musi wybuchnąć piorun i *nie przewidziano*, że fakty takie, jak stworzenie armii, Nadrenia, Saara, Austria, Sudety — to iskry zapowiadające piorun. Łudzono się aż do ostatka, dawano się bujać, a rzeczywistość zobaczono dopiero w ostatniej nieomal minucie.

*

Wszystkie te błędy wielkich demokracyj bardzo jasno i wyraźnie można widzieć obecnie, gdy się na nie patrzy wstecz. Łatwo się dziwić, że nie przewidywano rzeczy, które *dziś* są oczywiste — ale czy można je było przewidzieć zawczasu. Przewidział to wszystko Wielki Marszałek. Ale Marszałek był geniuszem; to, że On przewidywał, nie dowodzi jeszcze, że mogli byli przewidywać inni.

Ślepotę polityków zachodnich powodował jednak nie tylko brak u nich tej miary człowieka, co Marszałek.

Nie tylko fatalny ustrój Francji ale i w pewnej mierze Stanów Zjednoczonych, Anglii, ułatwia wytwarzanie się szkodliwej jednostronności zainteresowań ludzkich wokół spraw tylko dnia dzisiejszego. Wszystko niemal zasypuje piasek malutkich, zazwyczaj osobistych gierek. Jakżesz w takim rozgardiaszu można zauważyć wielkie linie. Na to, by w takim ustroju zaczęto powszechnie zajmować się wielkimi sprawami, musi być nóż na gardle. A przed tem i po tem słychać tylko górnolotne deklamacje.

Nie małą rolę grać musiało i to, że wielki dobrobyt, wytwarzający przywiązanie do dóbr materialnych, osłabia w pewnym sensie czujność ludzką. Tłuszcz źle działa na jasność myśli, prężność i gotowość do śmiałych poczynań. Jest niezmiernie ciekawe, iż kraje bardzo bogate mają skłonność do przeceniania znaczenia dóbr materialnych i do bagatelizowania wartości psychicznych.

Od wieków powtarza się to samo. Przekroczenie pewnego poziomu dobrobytu daje fatalne skutki.

Zbliża się nowa wojna. Czy te państwa znowu popełnią to samo głupstwo, znajdując dostateczną moc, by osiągnąć wygraną wojnę i nie mieć tyle rozumu i siły, by zniszczyć wroga w takim stopniu, by pokój rzeczywiście był jako tako trwały? Czy ich madrość wystarczy na to, by zrozumieć, kto w tej części Europy musi być wyraźnym, trwałym czynnikiem równowagi?



TYDZIEŃ ŻYCIA

LEON BRÓZDA

ITALIA ZNÓW MOŻE...

ZAJĘCIE Albanii nie było tylko dziełem o znaczeniu militarno - morskim, konsekwencje *polityczne* nie kazały na siebie długo czekać.

Ostatnie rozmowy z Węgrami i Jugosławią (a jak się zaraz przekonamy o doniosłości ogromnej), umożliwione zostały właśnie wejściem Włochów na półwysep Bałkański.

Od zajęcia Austrii przez Niemcy, swoboda ruchów Mussoliniego malała. I to malała z każdym miesiącem. Tak się wreszcie ułożyły stosunki, iż Bałkany, które w tak brawurowy sposób wygrał dyplomatycznie na Francji, wypierając ją z tej tradycyjnej domeny, wymknęły mu się na rzecz Hitlera.

Depesze, depeszami („nie zapomnę Panu tego nigdy..."), a interes interesem, niewątpliwie więc Mussolini, mówiąc po ludzku i po prostu: martwił się. Słusznie zresztą zupełnie, bowiem przegrywał na terenie, który leży niebezpiecznie blisko słonecznej, rodzimej jego Italii.

Sytuacja ostatnio była taka: Hitler rzucił cień swego miecza na Węgry, Rumunię, Jugosławię i Bułgarię, a w cieniu tym zbladł uprzedni cień miecza Mussoliniego. Mussolini nie mógł już *swobodnie* i w dostateczny sposób pomóc swoim klientom. Czy to była tajemnica? Nie. Rzecz była zbyt oczywista. Lecz nie było również i oficjalnego potwierdzenia tego faktu. Otóż znalazłem potwierdzenie najzupełniej autentyczne i oficjalne. W ostatnim mianowicie numerze włoskiego organu wojskowego *„Forze Armate"*. Organ ten, omawiając skutki dosadzenia Albanii, oświadcza:



„to pomoże Italii poprzeć w przyszłości roszczenia węgierskie z daleko większym skutkiem".

Z daleko większym skutkiem! Nareszcie więc Włochy, zaczęły reperować, reaktywować, odradzać swoje wpływy na Bałkanach. Włochy nie mogły, lecz już znów mogą.

✪

POLITYK POLITYKOWI NIE RÓWNY

TERAZ pytanie najciekawsze. W czym mają Włosi pomagać Madziarom?

Czy w odebraniu skrawka przez Węgrów zamieszkałej ziemi, należącej obecnie do Jugosławii?

Nie. Mussolini nie popełni piramidalnego błędu Hitlera w stosunku do Polski, nie uczyni sobie pod bokiem z Jugosławii śmiertelnego wroga, nie podrze „paktu nieagresji" z nią zawartego. Słowem, nie chce robić głupstw. Hitler jadąc z Kłajpedy, chciał wylądować w Gdańsku, a wylądował... w krainie zwanej: „gorycz zawiedzionych".

Mussolini zaś, po zajęciu Tirany, nie życzył sobie zwalić na głowę jedną akcję i jednego przeciwnika więcej. Poszedł po bardzo rozsądnej drodze. Zagwarantował Jugosławii raz jeszcze jej granice, zadeklarował przyjaźń raz jeszcze i ponadto rozpoczął pośrednictwo o zagwarantowanie jej granic od strony Węgier.

To się nazywa dobra gra. Szkoła starych mistrzów dyplomacji jeszcze nie wymarła.

Czymże skaptował sobie jednak Węgry, wzamian za wyrzeczenie się pretensji do Jugosławii?

Ofiarował im poparcie w daleko żywotniejszej grze, mianowicie w roszczeniach Węgrów pod adresem Rumunii. Transylwania, to największy obszar, jaki traktatem w Trianon odebrano od budapeszteńskiej stolicy i wcielono do Rumunii. Mussolini przyrzekł Węgrom pomoc w tej sprawie.

Takie — ponoć, bo przy tym nie asystowałem — były rozmowy w Rzymie. Jeśli zaś takie, to panowie Teleki, Csaky i Markowicz, wracali zadowoleni.

Wspaniała ta gra, zapewniająca — za jednym zamachem — Italii conajmniej neutralność obu państw, nie jest jednak bez znaków zapytania. Nie ma róży bez kolców.

Poborowi serbscy, słoweńscy i chorwaccy, manifestowali dość głośno swoje uczucia antyniemieckie i antywłoskie. Tak głośno, iż dowiedziała się o tym cała Europa.

Lecz to już inna sprawa. Przenieśmy się natomiast do drugiego partnera osi Rzym — Berlin.

✪

BERLIN MA INNE INTERESY

AKURAT w tym samym czasie bawił w Berlinie minister spraw zagranicznych Rumunii, pan Gafencu. Przyjęty był z honorami wojskowymi, rozmawiał z Hitlerem, Goeringem, Hessem i Ribbentropem. Ten dobór rozmówców świadczy już dowodnie, że konwersacje nie toczyły się na temat ani ograniczony, ani mało ważny. Lecz na jaki?

Rzecz zadziwiająca: Hitler obiecał Gafencu, że Trzecia Rzesza nie okaże żadnej pomocy Węgrom (i Bułgarii) przeciw Rumunii. No tak! Nafta rumuńska bardzo jest potrzebna zmotoryzowanym armiom. Gafencu napomknął wobec tego Ribbentropowi, iż Rumunia nie miałaby nic przeciwko gwarancji Niemiec, takiej samej, jaką dostała od Wielkiej Brytanii!

To ci skomplikowana gra!!

Mussoliniemu potrzebne są Węgry i Jugosławia, godzi je przeto kosztem Rumunii. Hitlerowi skolei potrzebne są Węgry i Rumunia, godzić by je chciał kosztem Jugosławii. W tym sęk, że już nie zdążył. Być może, że jest trochę inaczej, że nie kosztem Jugosławii. A więc... czym? W grę może wchodzić tylko Rumunia i Jugosławia.

Czuję jakiś „kawał dyplomatyczny", jakąś, jakby powiedział pan Piecyk z Targówka, „nawalankę".

Założyć należy narazie, iż oś Rzym — Berlin jest prosta, że się jeszcze nie rozleciała, i, że partnerzy nie kopią pod sobą dołków. „Nawalanka" więc dotyczy nie osi, a któregoś z partnerów w konwersacjach rzymsko-berlińskich.

Ale, jeśli Szanowni Czytelnicy wolą sądzić, iż to właśnie oś szwankuje, mają prawo to zrobić.

W czasach, gdy los Europy (to znaczy wojna — pokój), zależy od dwóch ludzi i gdy ci dwaj skrzętnie ukrywają swoje tajemnice, najniewdzięczniejszą i najzawodniejszą funkcją jest funkcja... kronikarza politycznego.

✪

DUCH PRZEKORY

APEL prezydenta Roosevelta bardzo się podobał ludziom dobrej woli. Jeszcze jedna szansa pokoju — mówili, dobre i to.

Taktycznie i dyplomatycznie, depesza prezydenta jest majstersztykiem. Zaszachowała „oś" najdokładniej. Jak tu bowiem przyznać się, że ma się pretensje terytorialne? Z tej strony więc plus jest niewątpliwy. Ale co z istotą sprawy? Czy naprawdę była to jeszcze jedna szansa pokoju? Muszę rozczarować entuzjastów i przypomnieć, że nikt inny, tylko Amerykanin, zapomniany, a tak ongiś słynny pan Kellog, dał już raz światu pokój wieczny i uniwersalny, uroczysty i pewny, bo... niemal przez wszystkie państwa podpisany w „pakcie Kelloga".



I cóż? Pakt Kelloga istnieje, podpisy istnieją, szkoda tylko, iż nikt tego nie pamięta. Może Liga Narodów ogłosi przypomnienie w dzienniku urzędowym i to pomoże? Co do mnie, wątpię. Nie pakty, a interesy, nie umowy, a rzeczywistość decyduje.

Że jest dziś tak źle, że mowy nie ma, by pokój został uratowany, to zasługa — między innymi — egoistycznej polityki Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych. (Piszemy o tym na innym miejscu).

Nie osłania to Niemców, akurat oni najmniej mieli do narzekania. Trzeba jednak sprawiedliwie oceniać przebieg wypadków, nie zamykać jednego oka, bo to psuje perspektywę.

✪



NIEMCY MAJĄ ZA MAŁO WOJSKA

ZNÓW wcielono do szeregów Reichswehry nowych milion dwieście tysięcy ludzi. Łudzą się wszyscy generałowie, że zmieni to cokolwiek układ sił. W odpowiedniej mierze zrobią to wszyscy sąsiedzi i ponownie okaże się, iż jest w Niemczech zamało wojska. Dookoła Wojtek, zupełnie akurat, jak było w wojnie światowej.

Dyzlokacja sił niemieckich wyglądała dwa tygodnie temu następująco:

450.000 na linii Zygfryda (granica francuska),

350.000 na granicy holenderskiej,

200.000 na południ. zachodniej granicy Polski,

100.000 we Włoszech,

72.000 na północnej i zachodniej granicy Polski,

38.000 desant do Kłajpedy,

38.000 w Libii.

Gdyby ktoś chciał sobie dla zabawy w wojnę zliczyć jeszcze i ocenić strategiczną pozycję wojsk włoskich, to niech sobie na mapie poznaczy chorągiewkami następujące pozycje:

500.000 we Włoszech,

250.000 w Abisynii,

150.000 w Libii,

70.000 na Rodosie i archipelagu dodekaneskim,

60.000 w Albanii,

25.000 w Hiszpanii.

✪

INTELLIGENCE SERVICE KOMUNIKUJE

INTELLIGENCE Service, czyli brytyjski Oddział II (nota bene, nic nie mający wspólnego z wojskiem), dostarczył interesujących danych z Hiszpanii. Anglicy są niedyskretni, kiedy trzeba. Oto one:

1) Pewna liczba wpływowych arystokratów, wśród nich i książę Alba, żądają od gen. Franco podpisania traktatu handlowego z Anglią, uważając, iż jest to jedyna droga dla uratowania finansowego ich kraju.

2) Ruch okrętów brytyjskich w portach hiszpańskich wzrósł o 30% w porównaniu z takim okresem w roku ubiegłym.

3) Gen. Franco podpisał pakt antykominternowski pod presją Ciano i Ribbentropa i wzamian za wycofanie wojsk włosko - niemieckich w okresie 6 miesięcy (nie dotyczy to wojsk technicznych).

ANGIELSKI DOWCIP

RUBRYKA „Listy do Redakcji" jest zawsze źródłem różnych niespodzianek. Niespokojny nasz okres nie przeszkadza, że od czasu do czasu błyśnie w niej dowcip.

Allan Warner (High Holborn, London, W. C. 2), zaproponował taką imaginowaną transmisję radiową:

„Hallo, hallo, tu mówi Adolf Hitler z sali tronowej Buckingham Palace w Londynie. Mam przyjemność zakomunikować, że wcieliłem dziś Anglię i Francję do świętego cesarstwa narodu niemieckiego.

Marszałek Goering został mianowany wodzem naczelnym połączonych sił lotniczych Europy, a marszałek Balbo dostał rozkaz złamać ostatni opór Afryki, która także została włączona do imperium germańskiego.

Oddaję teraz mikrofon mojemu nowemu namiestnikowi Nevillowi Chamberlainowi".



✪

PRASA WŁOSKA O ROOSEVELCIE

WARTOBY zwrócić uwagę, iż kampania przeciw Ameryce, a zwłaszcza prezydentowi Rooseveltowi, prowadzona jest nie tylko w Niemczech, lecz i we Włoszech. Nastąpił przy tym, jakby podział ról: prasa niemiecka skoncentrowała ogień na „perfidnym Albionie", a włoska na „chytrych Yankesach".

Punktem centralnym stał się prezydent. Wymalowano mu taki portret:



„Messagero" — „jeden z największych fanatyków i chytrych polityków, jaki kiedykolwiek narodził się w „lisiej jamie amerykańskiej polityki".

„Popolo di Roma" (w art. pt.: Neurastenik!) — „prezydent Roosevelt jest postacią chytrą, chorym nerwowo neurastenikiem.

„Resto del Carlino" — „kryminalne manewry Roosevelta".

„Tevere" — „Roosevelt to chytry osobnik. Jego depesza jest najtrywialniejszą prowokacją wojenną, jaką kiedykolwiek spłodził chory mózg".

Jak widzimy, Włochy również w szybkim tempie naprawiają błędy swej propagandy, starając się wymanewrować z pozycji napastnika (o czym pisaliśmy dwa tygodnie temu).

✪

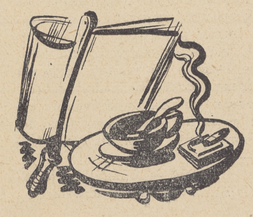
ZGADUJ ZGADULA, W KTÓRYM RĘKU ZŁOTA KULA

TURCJA zupełnie wyraźnie zamanifestowała swoje sympatie i antypatie polityczne. Wiadomo: w 1914 roku Dardanele były po stronie Niemców, w 1939 przeciw nim.

Nikt dobrej woli Turcji nie poddawał w wątpliwość i nie poddaje nadal.

A jednak, chyba nieostrożnością jest (bo jak to inaczej nazwać) oddanie budowy arsenału morskiego dwum firmom niemieckim: **Gute Hoffnungs Hütte** i **Philipp Holzmann.**

Zamówienie nie bagatelne, bo na 50 milionów złotych.



Z CYKLU: ORGANIZACJE POLITYCZNE UKRAIŃCÓW W POLSCE

„FRONT NARODOWEJ JEDNOŚCI"

W artykułach drukowanych w Nr. 6, 8 i 11 „Zespołu" podaliśmy omówienie ukraińskiego „centrum" politycznego. Obecnie autor charakteryzuje tzw. „prawe skrzydło" ukraińskiej „konfiguracji partyjnej". Red.

IV.

Mówiąc o tzw. „prawnym skrzydle" obecnego, ukraińskiego frontu partyjnego — trzeba do tego zagadnienia podchodzić z wielką uwagą i jeszcze większą ostrożnością w kwalifikowaniu poniektórych faktów czy zjawisk, pozornie identycznych, merytorycznie jednak zawsze różnych a czasem nawet wręcz wykluczających się!

Właściwie — do 1932 roku, prawe skrzydło ukraińskiego frontu partyjnego prawie że nie istnieje — a raczej, w zupełności reprezentuje go U.N.D.O. *).

Fakt pozornie dziwny — niemniej jednak uzasadniony i logiczny, skoro przypomnimy sobie, iż w tym czasie U.N.D.O. w trzonie owym organizacyjnym posiadało zwartą, par exellance nacjonalistyczną grupę byłych „Zahrawistów", a na sztandarach swych, bojowe ,narodowo - państwowe hasła wyzwolenia...

Prócz tego, permanentna negacja w stosunku do Polski, oraz bezwzględne zwalczanie komunizmu i Ukrainy Sowieckiej, nadawały U.N.D.O. charakter organizacji wybitnie prawicowej, do tego stopnia radykalnej, że po stronie polskiej powstało przekonanie, jakoby U.N.D.O. było legalnym wykładnikiem dążeń i haseł narastającego ukraińskiego szowinizmu nacjonalistycznego.

Sytuację wyjaśniło jednakowoż w 1932 r. właśnie U.N.D.O. Jego „polityka realna" nietylko nie znalazła należytego zrozumienia i pełnego echa w całym społeczeństwie ukraińskim, ale w łonie samej partii, wywołała w radykalnych elementach zaciekłą opozycję, wzrastającą równocześnie do postępów polityki normalizacyjnej. Rezultatem tej, skądinąd błyskawicznej, rozgrywki była masowa ucieczka z szeregów U.N.D.O. wszystkich ukraińskich elementów radykalno - nacjonalistycznych.

Hasłem „autonomii" U.N.D.O. obrzydziło się w oczach ukraińskiego radykalnego nacjonalizmu, który zakwalifikował U.N.D.O. jak anachronistyczną już, „ugodową" partię „starych" i w układzie ukraińskich sił politycznych natychmiast przesunął ją do grupy partii tworzących „centrum".

Na zwolnionym w ten sposób prawym skrzydle partyjnego frontu natychmiast też rozpoczęła się gwałtowna koncentracja ukraińskich elementów nacjonalistycznych zresztą bardzo, ciekawa ze względu na swoje odcienie i wzory. Nie wdając się jednakże w omawianie tych wzorów, ani też w analizę samego narodzenia się i formowania ukraińskiego radykalnego nacjonalizmu — uwagę swą skierujemy w pierwszym rzędzie na najsilniejszą jego grupę tzw. nacjonalistów - konstruktywistów, którą w ramach legalnej i zarejestrowanej organizacji politycznej reprezentuje „F.N.J." (Front Nacjonalnoji Jednosty).

*
* *

Stworzyła go w dniu 1.XI. 1933 r. radykalna grupa secesjonistów z U.N.D.O. nie jako „jeszcze jedną" polityczną partię, a jako zupełnie nowy, swoisty, „ogólno-narodowy" ruch ideologiczny, oparty na zasadach nacjonalizmu, ujętego w ramy osobnej, filozoficzno-politycznej doktryny.

Narodzeniu się tego ruchu sprzyjała ówczesna, ogólno-ukraińska atmosfera polityczna, wytworzona wypadkami biegnących dni. Atmosferę tę w bardzo swoisty i osobliwie patetyczny sposób charakteryzuje dr. Iwanejko, jeden z twórców F.N.J., w swym ideologicznym referacie, wygłoszonym na pierwszej konferencji krajowej Frontu: „nasza psychika, nasza uczuciowość nastawione są wyłącznie na nienawiść lub porozumienie. Stąd — z jednej strony strzał, z drugiej — ugoda! W konsekwencji, albo fizyczne wytępianie narodu, albo też bezwarunkowe jego wynarodowienie. Tak czy owak — w rezultacie: rozkładowe tendencje, pełne rozprężenia, dezercja, prywata, ambicje, partie, posady chaos, groźba zupełnego zniknięcia z kart historii...".

Zahamowanie tych rozkładowych tendencji, odrodzenie i przekształcenie duszy ukraińskiej, wychowanie i scementowanie ukraińskiego społeczeństwa w narodowy monolit, oto w ogólnych zarysach przyczyna a równocześnie i cele powstania F.N.J.

Cele te sprecyzowane są w 8-miu zasadniczych „tezach" ideologicznych, przyjętych na Pierwszym Kongresie Frontu w dniu 20.IX. 1935 r. we Lwowie. Na kongresie tym przyjęto równocześnie bardzo znamienną strukturę organizacyjną, opartą na zasadzie „ejdynego dowództwa" (Führerprinzip). Na czele Frontu stoi „Prowidnyk" (po niemiecku Führer, po włosku — Duce), w działalności swej związany jedynie tezami i ich interpretacją, której dokonywuje osobna „Polityczna Kolegia". Prowidnykowi również podlega „Krajowa Rada" złożona z Politkolegii i 30 członków wybranych na kongresie, który zwołać może dowolnie tylko wódz (!).

W zasadzie F.N.J. tworzy jedną i niepodzielną organizację. Jedynie dla ułatwienia swych prac w terenie wprowadzono instytucje, lokalnych „drużyn" oraz rejonowe ich powiązanie „obłasty". Na czele obu stoją kierownicy — mianowani dowódcy (Gauleiter).

W myśl haseł „konstruktywnego nacjonalizmu" F.N.J. bezwarunkowo zwalcza wszelkie „zasady negacji", zastępując je zasadami „pozytywnej twórczości i idealizmem pracy".

Z tak sformułowanego „światopoglądu" F.N.J. dedukował konieczność ,rozbudowania i wykończenie ukraińskiej spólnoty narodowej" — przy pomocy odpowiedniej polityki kulturalnej, oświatowej, gospodarczej i w pierwszym rzędzie wewnętrznej. W myśl założeń F.N.J. kulturalna polityka rozbudować musi ukraińską ideę narodową w całej jej rozciągłości i intensywności. Ukraińska nauka ideę tę musi ująć w ścisłe pojęcia i kategorię myślowe. Ukraińska sztuka zorganizuje emocjonalne życie tej idei, filozofia stworzy syntezę jej duchowości a religia natchnie ją mistyką i wiecznością.

Polityka oświatowa przygotować powinna ukraińskie społeczeństwo do przyjęcia i przyswojenia rozbudowywanej idei, ale — społeczeństwu temu dać musi równocześnie odpowiednią wiedzę praktyczną, by jednostce ukraińskiej umożliwić konstruktywną pracę oraz pozostanie w narodowej spólnocie.

W zakresie gospodarczym F. N. J. pracuje nad podniesieniem ukraińskiego gospodarstwa do „wyżyn gospodarstwa narodowego", do samowystarczalności, przy równoczesnym podkreśleniu procesów urbanizacyjnych. Obowiązek do pracy ciąży na każdej jednostce a prawo do ziemi posiada tylko ten, kto na niej pracuje. Solidaryzm społeczny jest naczelną zasadą socjalną Frontu, przeciwstawioną egoistycznym doktrynom klasowym.

W myśl przesłanek F. N. J. — do należytego kierowania życiem politycznym narodu zdolny jest tylko jeden ośrodek dyspozycyjny, jedno dowództwo (ein Volk, ein Führer). W związku z tym — postulatem wewnętrznej polityki F. N. J. jest likwidacja wszystkich partyj i grup politycznych, kompletne niwelowanie „sfer wpływów i linii podziału" — natomiast wytworzenie odpowiedniego, ogólno-narodowego, politycznego dowództwa.

F. N. J. jako ruch ideologiczny uważa się za ruch ogólno-narodowy. W płaszczyźnie naukowo-dogmatycznej jest on wiernym odbiciem analogicznych ideologii faszystowskich z dużą przewagą wpływów hitlerowskich, uzupełniony jedynie swoistym pojęciem „idealizmu pracy". W zakresie realizowania doktryn jest oczywiście (!) organizacją „ponadklasową" i „ponad partyjną", usiłujący w myśl tych doktryn rozwiązać ukraińskie zagadnienie w całym jego aspekcie.

*
* *

Owa synteza „najnowszego nacjonalizmu", którą F.N.J. z pewnymi modyfikacjami i uzupełnieniami przerzucił na grunt ukraiński — w dużej mierze utrudniła rozwój organizacji i wrastanie jej w teren. Ukraińskie społeczeństwo, na ogół konserwatywne, z pewną nieufnością przyjęło takie „moderne" hasła, jak „idealizm pracy", „konstruktywny nacjonalizm" albo zasada jednego dowództwa. Z drugiej strony F. N. J., głosząc bezwzględną konieczność likwidacji politycznych partii, od samego początku zmobilizował przeciw sobie cały ukraiński świat partyjny od najbardziej rewolucyjnych do najbardziej ugodowych jego działaczy i ugrupowań. Ofensywa, jaką świat ów podjął przeciw F. N. J. była nieraz bardzo gwałtowna o dużej rozpiętości metod i środków.

Ostatnio daje się jednak zaobserwować pewne zwiększenie wpływów F. N. I. w społeczeństwie ukraińskim. Czy zjawisko to opiera się na jakichś trwałych i głębszych podstawach? — okaże przyszłość.

*
* *

Omówienie ukraińskiego prawego skrzydła, nazwijmy go nacjonalistycznym — nie byłoby zupełnym, gdybyśmy obok nacjonalistów-konstruktywistów nie wspomnieli jeszcze o drugim odłamie o t. zw. „nacjonalistach-doktrynerach".

Zaliczają do nich t. zw. grupy „Wistnyka i Hałos-u". Na czele pierwszej stoi dr. Doncow, autor wielce zagmatwanej teorii woluntaryzmu, wyłożonej w takimże tworze „Nacjonalizm". Grupą Hołos-u „dowodzi" poeta i dziennikarz B. Krawciw.

Obaj ci ideolodzy oddają się wyłącznie teoretycznym roztrząsaniom doktryn nacjonalistycznych na łamach swoich miesięczników, (stąd nazwa doktrynerzy) wokół których skupiła się pewna ilość czytelników.

Grupy te, nigdy żadnych organizacji politycznych ani nawet poważniejszego „ruchu ideologicznego" nie wytworzyły,a wpływ ich ogranicza się najczęściej na młodzież gimnazjalną, odgrywającą bardzo małą rolę.

J. SOWIŃSKI.

*) U.N.D.O. — Ukraińskie Narodnio - Demokratyczne Objednannia.

NABYWAJCIE POŻYCZKĘ

OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ!

Stosunki na wyższych uczelniach muszą ulec zmianie

Wobec nawału wydarzeń ogromnej wagi zeszła niepostrzeżnie z łamów prasy sprawa stosunków, panujących na wyższych uczelniach. Przestano się nią interesować nie po szczegółowem rozpoznaniu i omówieniu, nie po dojściu do jakichś wniosków, lecz zaledwie po pierwszym okresie hałasu, który zdołał jedynie zwrócić uwagę społeczeństwa na najbardziej rażące fakty. Jaskrawość tych faktów spowodowała, że grupy polityczne, zainteresowane w utrzymaniu dotychczasowego stanu na wyższych uczelniach — znalazły się w niezmiernie kłopotliwej sytuacji: w obronie niewłaściwych metod stosowanych wśród młodzieży akademickiej, musiały wykrztusić słowa potępienia, próbując jednocześnie bezskutecznie odżegnać się od sprawców zajść. Zdawało się już, że dalsze przechodzenie do porządku nad zwyrodnieniem życia akademickiego, będzie niemożliwe, że wreszcie społeczeństwo i władze poznają stan faktyczny i wyciągną z niego konsekwencje. W takim momencie uwagę społeczeństwa odciągnęły inne sprawy, w międzyczasie przeszły ferie świąteczne, oburzenie społeczeństwa wygasło i zagadnienie młodzieży akademickiej czeka nadal na rozwiązanie. Czy obecnie należy je poruszyć?

Dalszym momentem wpływającym

Niewątpliwie — tak! Sprawa nie straciła swej aktualności — nie można bowiem uważać, że aktualną staje się ona jedynie w momencie gwałtu dokonanego na terenie uczelni. Powtarzające się od czasu do czasu awantury nie są faktami oderwanymi, ale dzwonkami alarmowymi, ostrzegającymi, że na terenie akademickim jest źle i trzeba szukać środków zaradczych. Każdy rok mijający bez zmiany na lepsze żłobi trwały ślad w psychice dużej ilości młodzieży. Nie chcąc by i przyszły rok akademicki przyczynił się do pogłębiania tej rysy na psychice młodego pokolenia, należy już obecnie pomyśleć o przepracowaniu zagadnienia akademickiego i o znalezieniu i zastosowaniu środków zaradczych.

Szereg przyczyn każe patrzeć na zagadnienie młodzieży akademickiej jako na sprawę ważną i pilną. Wystarczy wepomnieć o kilku z nich, by uwidocznić szkody jakie przynosi bierność na tym odcinku.

Przede wszystkim tolerowanie zdziczenia i zaniku takich wartości moralnych, jak poczucie honoru i rycerskości wśród młodzieży akademickiej, a więc w środowisku słusznie czy niesłusznie, ale otoczonym pewnym sentymentem społeczeństwa — musi wywierać wpływ niesłychanie demoralizujący na to społeczeństwo.

Następną przyczyną, zmuszającą do niepokoju jest troska o fachowców dla poszczególnych dziedzin życia państwowego, a szczególnie dla życia gospodarczego. Brak tych fachowców, już obecnie niejednokrotnie odczuwany — w związku z wzmagającym się tempem rozwoju gospodarczego — może zaciążyć fatalnie na dalszych możliwościach tego rozwoju. A obecne stosunki na wyższych uczelniach nie tylko przedłużają okres studiów i opóźniają „produkcję" fachowców ale przyczyniają się do obniżenia poziomu ich przygotowania i do wszczepienia niewłaściwego podejścia do pracy. Przedział istniejący między młodzieżą akademicką (w jej masie) a masami chłopskimi i robotniczymi utrudni niewątpliwie pracę obecnym akademikom, gdy po ukończeniu studiów pójdą do pracy na wieś czy do fabryk.

Dalszym momentem, wpływającym na znaczenie zagadnienia młodzieży akademickiej, jest jego refleks w obecnej sytuacji politycznej. W czasie, kiedy szerokie masy chłopskie żyją jakby na marginesie życia społeczno-politycznego państwa i prądy nurtujące wśród nich — zarówno w starszym jak i młodszym pokoleniu nie docierają do świadomości społeczeństwa inteligencko - miejskiego — drobne stosunkowo grupy politykującej młodzieży akademickiej urastają do rozmiarów istotnych sił społeczno-politycznych w państwie. Byliśmy świadkami, jak na jednej z takich grup usiłowano budować nieomal przyszłość Polski.

Jednocześnie pokutuje w społeczeństwie polskim głęboko zakorzeniony błąd w patrzeniu na młode pokolenie. Zapomina się o istnieniu młodzieży wiejskiej, młodzieży robotniczej — widzi się tylko „młodzież akademicką". Jej dążenia, jej poczynania traktuje się jako dążenia i poczynania młodzieży w ogóle. Fałsz ten jest w dużej mierze rozmyślnie unaoczniony w świadomości społeczeństwa przez ludzi, którym postawa ideowa młodzieży chłopskiej i robotniczej jest niemiłą. Walka z tym fałszem, zresztą już prowadzona, nie prędko da wyniki i należy się w każdym bądź razie liczyć z tym, że przez długi jeszcze czas to co się dzieje na terenie akademickim będzie miało wpływ na kształtowanie się opinii społeczeństwa.

Więc, choć jest wiele spraw ważnych w chwili bieżącej — zwracamy uwagę na konieczność przystąpienia do radykalnego uporządkowania terenu akademickiego.

Andrzej Krzewiec.

Co się dzieje na świecie?

Angielsko-niemiecka walka o rynki świata

Angielsko-niemiecka walka o światowe rynki handlowe i tereny surowcowe trwa od bardzo dawna. Walka ta przybrała szczególnie ostrą formę pod koniec ubiegłego wieku.

Niemcy są odwiecznym konkurentem Anglii na rynkach światowych i stanowią dla handlu brytyjskiego poważnie niebezpieczeństwo.

Udział Niemiec, jak czytamy w dodatku do marcowego zeszytu „Die Auslese" str. 2 — w ogólnym obrocie handlowym świata, obliczany w r. 1885 na 60.000 miln. złotych marek wynosił 10,1%. Udział ten następnie stale wzrastał, osiągając w r. 1913 przy ogólnym obrocie światowym 160.000 miln. zł. mk. — 13,0%.

Opinia angielska śledziła ten stały wzrost z niepokojem i dawała temu wyraz w artykułach publicystycznych. Dla przykładu zacytujemy tu kilka charakterystycznych zdań z artykułu, który się ukazał w dniu 11 września 1897 roku na łamach „Saturday Review".

...„Anglia i Niemcy — czytamy — zaczęły konkurować ze sobą w każdym kącie świata. W Transvaalu, Południowej i Środkowej Afryce, Indiach — niemiecki handel walczy z brytyjskim kupcem.

Milion drobnych utarczek PRZYGOTOWUJE NAJWIĘKSZĄ WOJNĘ, JAKĄ KIEDYKOLWIEK ŚWIAT WIDZIAŁ...

Narody latami całymi walczyły o jakieś miasto albo o prawa dziedziczne, a my czyż nie mamy walczyć o 200 milionów funtów handlu rocznego? Gdyby tak jutro Niemcy zniknęły ze świata, pojutrze każdy Anglik stałby się odpowiednio bogatszy".

Istotnie. Wojna, którą autor przewidział, wybuchła rzeczywiście w 17 lat później. Mimo to, że była krwawa i powszechna, rozwiązania tego problemu nie dała. Niemcy bowiem — chwilowo wyrugowane z rynków światowych — zostały na tyle silne, by w stosunkowo krótkim czasie zagrozić Anglii i sięgnąć po nowe tereny, nowe rynki zbytu i źródła surowcowe.

Jest jasne, że „pax germanica" jaki Hitler ofiarowuje światu polega na nowej ekspansji imperialistycznej, zagarnianiu terenów i „przestrzeni życiowych". Ekspansja ta idzie w kierunku południowo-wschodnim jednym szlakiem, a drugim — do zamorskich kolonii.

I znowuż dzisiaj, podobnie jak to przewidywał publicysta angielski z r. 1897, stoimy wobec widma wojny, groźniejszej niż w r. 1914. Wojny, której celem angielskim musi być ostateczne wyrugowanie Niemiec z dominującego stanowiska w obrocie światowym.

Jest jasne, że dziś Anglia ma grubo większe stawki do obrony, niż owe symboliczne 200 milionów z 1897 roku.

Nie trzeba poza tym zapominać, że terytoria dziś zdobyte przez Niemcy nie będą tylko terenem surowcowym i lokacyjnym dla przemysłu i ersatzów niemieckich. Każdy teren, każdy obszar uzyskany przez nich — staje się obiektem strategicznym, fortyfikacją, nowym ośrodkiem ekspansji. Wielce pouczający jest dla świata pod tym względem zabór Kłajpedy i fortyfikowanie jej nazajutrz po zajęciu. Tak samo może być z każdym terenem otrzymanym nawet drogą „pokojową" gdzie w Afryce... Publicyści angielscy dają temu wyraz dobitny i na ten moment totalnej ekspansji Niemiec zwracają baczną uwagę.

Bardzo dokładnie rzecz tę wykłada F. S. Joelson w marcowym zeszycie londyńskiego miesięcznika „The Nineteenth Century and After" w artykule p. t. „Niemieckie żądania kolonialne i brytyjski punkt widzenia".

Tezy autora są bezkompromisowe i niedwuznaczne. Czytamy (str. 304) ...„Jeżeli pokój jest jeden i niepodzielny, to trzeba oprzeć się niemieckim żądaniom kolonialnym. Złamiesz tę zasadę w stosunku do jednego terytorium — skapitulowałeś pod każdym względem"...

Niemcy bowiem, wysuwając żądanie zwrotu Tanganiki — celują w Kamerun.

Autor wywodzi dalej, że całe niebezpieczeństwo polega na tym, że Niemcy uzyskawszy w Afryce jakieś terytorium, uczynią zeń bazę strategiczno-militarną, morską i lotniczą. To też w konkluzji stwierdza autor ...„dasz Niemcom jedną piędź ziemi w Afryce, zagrożą one bezpieczeństwu brytyjskiemu, francuskiego i portugalskiemu".

Anglicy nie wierzą w pokojowe eksploatowanie zdobytych przez Niemcy terenów kolonialnych, gdyż boją się dalszego umacniania Niemiec na kontynentach kolonialnych, a więc w konsekwencji krachu Imperium Brytyjskiego... STANISŁAW GABRYL

„W okresie jaki przeżywamy i który jest przed nami nie można wierzyć w szczerą współpracę z Narodem Polskim ogółu Żydów czy Niemców. - .... Niemcy, po tak silnym rozbudowaniu się poczucia odrębności rasowej, nie będą szczerze uznawali prymatu interesu Rzeczypospolitej..."

„Do Polskiego Narodu Politycznego jako zespołu stanowiącego o losach Rzeczypospolitej, mającego szczególny obowiązek usilnej, twórczej pracy dla dobra całości, nie mogą wejść ci, którzy stanowią międzynarodówkę. Nie wejdą więc ci kapitaliści, którzy każde państwo traktują jako obiekt ciągnienia zysków, ani a r y s t o k r a c j a r o d o w a, jako grupa bliżej związana z arystokracją międzynarodową niż z własnym społeczeństwem..."

PODSTAWY DOKTRYNY SPOŁECZNO-NARODOWEJ, STR 12.

Wygnać go z Polski!

Prasowa Agencja Agrarna zamieściła w dniu 21 kwietnia następującą informację:

„W bardzo wielu miejscowościach, gdzie zamieszkują Niemcy - obywatele polscy, nadsyłają oni ofiary na F. O. N. oraz subskrybują Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej samorzutnie i ochotnie. Szczególnie daje się to zauważyć wśród robotników Niemców łódzkich.

Natomiast zdarzają się wypadki, które muszą wywołać wyrazy napiętnowania. Jak donoszą z Gniezna, obywatel Niemiec Fryderyk Wendorff, właściciel 1.912 morgowego majątku, odmówił złożenia ofiary na F. O. N.

R ó w n i e ż o d m ó w i ł z a d e k l a r o w a n i a o f i a r y znany już z podobnych wystąpień hrabia W a c ł a w R z e w u s k i z A r e n g o w a, który przebywa w areszcie z a s i a n i e d e f e t y z m u".

Jak wiadomo Niemcy dostali polecenie, by dalej pozorować swój pozytywny stosunek do Polski, nic więc dziwnego, iż znajdują się tacy, którzy nadsyłają ofiary na F. O. N. P. Wendorff okazał się tylko mniej karny.

Ale to rzecz małej wagi.

Co jednak powiedzieć na gościnny występ pana „hrabiego" Wacława Rzewuskiego, ziemianina z Arengowa?

Pan „hrabia" zapewne czuje się, tak jak wielu innych arystokratów zamieszkujących Polskę, członkiem międzynarodówki elity arystokratycznej. Dla niego poczucie przynależności narodowej, to zwykłe chamstwo, zrozumiałe u takich pierwotniaków, jak chłopi, fornale czy mieszczanie. Czy pan „hrabia" ma pozostać obywatelem Rzplitej, czy może go wygnać? Niech idzie do swych międzynarodowych przyjaciół.

(f. k.).

LIST DO REDAKCJI

O nawiązanie łączności między uczestnikami konkursu p. t. „Młode pokolenie chłopów"

Zamieszczając poniżej list jednej z naszych Czytelniczek, uczestniczki konkursu Państwowego Instytutu Kultury Wsi na opis życia młodego pokolenia chłopów, z przyjemnością podejmujemy rzucony przez Nią projekt utworzenia osobnego działu, na którego łamach nasi Czytelnicy będą mogli porozumiewać się między sobą.

Czekamy zatem na listy!

REDAKCJA.

Do
Redakcji „Zespołu"

„Zespół" czytam zawsze z zainteresowaniem, gdyż jest to miły łącznik, który brata nas z szerokim światem i często nasuwa nowe myśli, a słabe umacnia. Ostatnio przeczytałam tyg. „Zespół" z 2.IV. Byłam tak zmęczona, a jednak zapoczątkowałam niniejszy list.

Na stronie 7-ej spotkałam się z dwoma listami, które pobudziły mnie do wypowiedzenia się, chociaż czynię to nieudolnie, ale nie mniej z pewnej potrzeby podzielenia się się swoimi myślami. Chociaż one niepotrzebne są, ale... „Ale" mnie zmusza do napisania, gdyż może nie jednego czytelnika zastanowią te dwa listy.

„Młode pokolenie chłopów" czytałam również i wyrażam gorącą wdzięczność organizatorom owego konkursu pt.: „Opis życia mego, prac itd.", którzy dali sposobność podzielenia się z szerokim ogółem czytelników swoim własnym życiem i przeżyciami moralnymi. Książka ta stworzyła wielką rodzinę. I gdybym spotkała się z jednym z autorów tej książki, tobym powitała go, jak już dawno, dawno znajomego.

I często przychodzi mi pewien projekt do głowy, aby chociaż raz na dwa lata zwołać zjazd tych autorów z różnych terenów Polski, aby się poznali nawzajem. Nie tylko poznali się, ale zbrataliby się i to braterstwo szerzyli na cały obszar Ojczyzny. Zniknęłyby owe przykre zgrzyty dzielnicowe, które tak często w sposób przykry starają się wyodrębnić każdą dzielnicę. Poco to potrzebne, gdy wszyscy są dziećmi jednego kraju... Mam wrażenie, że wytworzyłaby się wspólnota myśli i czynu.

A teraz wezmę pod uwagę list II, tej pani inteligentki z Wilna. Zauważyłam, że jej troska cała skupia się „na taniej służącej" i na losie „niedouków z inteligencji, którzy nie mogą nauczyć się nowej pisowni, czy nie chcą, co jest przykre i uderzające od razu w oczy". Jeśli taki „niedouk" wezmie się do rzemiosła, czy to mu przyniesie ujmę? Cóż taki „niedogotowany" gość ma już narzekać na złamany los i na państwo, że mu stypendium odmówiono, gdy tata i mama bawią się w najlepsze w przyjęcia itp., a kandydat na „niedouka" rośnie z papieroskiem w zębach, z kieliszkiem w ręku i odwiedza zbyt często nocne lokale? Czy mu w głowie nauka? Czy rodzice ci myślą o przyszłości tego dziecka, tego „jedynego"? Życie jest twarde, jak z granitu, trzeba go kuć długo i ciężko, zanim się dojdzie do celu...

Chłop na wsi o tym dobrze wie i nie stara się on uwygodnić sobie życia, jak to czynią ci, co pragną zaoszczędzić sobie zbytniej troski i zaledwie pozwalają na „jedno" dziecko... Ale, za to na modny kapelusik, a futerko, to bodaj zadłużyć się, aby się pokazać. Chłopska rodzina nierzadko dochodzi do 12 osób, rozrasta się, chociaż to życie takie, jak życie rośliny na skalistym gruncie.

Kto temu winien, że inteligencja posunęła swą „kulturę" do tego stopnia, że boi się wygaśnięcia?

Kto pracuje twardo i uporczywie, ten zdobywa stopa za stopą grunt, ale pewnie. Nic nadzwyczajnego, że światłe i rozumiejące jednostki zwróciły uwagę na wieś. Ona żywi, daje żołnierza dla armii, dlaczego miałaby być usunięta poza nawias lepszej doli... Jeśliby tego nie uczyniono, zbudziłaby się sama, gdyż jest silna i wzięłaby sama to, co jej należało się od wieków, ale byłby to triumf niezbyt przyjemny. Droga ewolucji jest najaktualniejsza i korzystna dla całego kraju.

Niech się ta „Pani" nie boi, że z tego powodu zabraknie „kuchennych stworzeń" o czarnych rękach. Znajdą się służące za 100 lat tak samo, jak i dzisiaj, tylko będą żądać ludzkiego traktowania za swoją pracę. Wszyscy nie mogą żyć niezależnie i w dostatku, ale mogą być traktowani według wartości swych zalet.

Na zakończenie dorzucę „głosów kilka". „Zespół" czytają inni, którym daję do czytania i właśnie podsunęli mi myśl, aby w „Zespole" powstał kącik, gdzie prenumeratorzy i czytelnicy mogliby wypowiadać się za pośrednictwem redakcji. Ja popieram ten projekt z aplauzem! „Zespół" nabrałby cech swoistych, takich właśnie, dla których ma za zadanie służyć.

„Jedna z wyróżnionych".

15.IV.1939, Witosówka.

Wydawca: Spółdzielnia „Przemiany" Nowy Świat 37 m. 15.

Cena prenumeraty: rocznej zł. 10, półrocznej zł. 6, kwartalnej zł. 3, konto P. K. O. nr. 20.658, poczt. kart. rozrach. nr. 372.

Ceny ogłoszeń — 1/1 — 600 zł; ½ — 400 zł; ¼ — 250 zł; ⅛ — 150 zł; 1/16 — 100 zł.

Redakcja i administracja czynna codziennie: 9 — 15, oprócz sobót, Nowy Świat 37 m. 15, tel. 6.19-12.

Redaktor: Kazimierz Blichewicz

Zakł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. Nowy-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-48.